

## Głos w dyskusji

To może ja teraz, chociaż zabieram głos z wahaniem, bo chciałem nawiązać do niektórych rzeczy, o których mój przedmówca mówił, ale obawiam się, że w trochę innym duchu. Jako nie-antropolog ja mam trochę inne podejście do *Writing Culture* i trochę do czego innego chciałbym nie tylko tę książkę, ale cały ten ruch odnieść; bo oczywiście usytuowanie tego na mapie historii dyscypliny i sporów oraz kontekstów kulturowych jest ważne, ale ja mam wrażenie – tak jak już powiedziałem wcześniej – że stamtąd płynie pewna lekcja, która do tej pory nie została odrobiona, którą zresztą nie jest łatwo odrobić. Chodzi mi tutaj o to, co wynika raczej z warstwy krytycznej tej książki, tego ruchu, niż z propozycji pozytywnych postmodernistów, które moim zdaniem mają bardzo różny charakter i często niespecjalnie wiążą się z krytyką epistemologiczną przeprowadzoną przez nich wobec antropologii. I chodzi mi tutaj o to, co jest *expressis verbis* wyrażone w tytule, i co nie we wszystkich tekstach tam się przejawia w równej mierze, czyli o kwestię pisania, a ściślej mówiąc, o kwestię tekstu.

W takim kontekście postrzegam autorów *Writing Culture* i cały ten ruch jako element szerszego ruchu w nauce i w ogóle w kulturze intelektualnej Zachodu, który jest zorientowany przede wszystkim na uchwycenie, a potem (o ile się da) na przekroczenie pewnych istotnych ograniczeń poznawczych zachodniej koncepcji nauki w ogóle. Tutaj mógłbym przytoczyć całą ogromną listę myślicieli, badaczy, którzy by się w tym nurcie sytuowali, ale przywołałam tylko kilku, takich stosunkowo najbliższych. Mam tutaj na myśli, z jednej strony, przywoływanego już kilkakrotnie Victora Turnera, i przypominam, że jego otwarcie spojrzenia na doświadczenie, na antropologię doświadczenia, to jest pewien projekt, którego on zresztą nie zrealizował, właściwie można powiedzieć, że nawet solidnie nie zaczął realizować. Ale wypływał on z jego bardziej radykalnej tezy – on to nazywał antropologią wyzwoloną. Od czego wyzwoloną? To nie jest łatwo uchwytne, ale ja to odczytuję przede wszystkim jako wyzwolenie z brzemienia konieczności uprawiania teorii, która dyktuje mi to, co i jak mam badać. A tę teorię, ten bagaż teorii on identyfikował po części z rozwiniętą piśmiennością, z przekonaniem, że nauka zachodnia

ukształtowana została pod wpływem zaawansowanej piśmienności w tym kręgu kulturowym, który nieprawdopodobnie uprzywilejował nie tylko tekst jako konkretny obiekt, formę istnienia pisma, ale w ogóle tekstowy sposób postrzegania rzeczywistości. Niektórzy nazywają to – już bardzo radykalnie – umysłem tekstowym czy nachyleniem tekstowym, co w ogóle nie musi nawet bezpośrednio dotyczyć zjawisk językowych, tylko prowadzi do tego, o czym wspomniała między innymi Marta Rakoczy, do tworzenia takich teorii, które Thomas Kuhn opisywał jako paradygmaty, tworzące pewne ramy widzenia świata i zostawiające miejsce już tylko na rozwiązywanie łamigłówek.

Victor Turner zdiagnozował to, uznał, że tę postawę należy przekroczyć, ale sam właściwie nie znalazł sposobu operacjonalizacji tego, co nazywał „żywymi ludźmi”, nie wiedział, jak to uchwycić, to było tylko otwarcie na antropologię doświadczenia. Inny przykład – jeśli nie z antropologii, to z dziedziny bliskiej antropologii – to są teorie praktyk kulturowych, na czele z Pierrem Bourdieu oczywiście, chociaż Michael de Certeau również o tym pisał. To są badacze, którzy mówią, że świat życia człowieka w kulturze rozgrywa się poprzez jego praktyczne formy obecności, przez praktyki. Praktyki rozwijają się w taki sposób, że żadne narzędzia dotychczasowych teorii nie są w stanie ich uchwycić, a jak je chwytają, to przyszpilają i wsadzają do gabloty, tak jak motyle. Nauka, która próbuje badać praktyki metodami tekstocentrycznymi, zachowuje się jak entomolog, który próbuje badać życie motyli, oglądając motyle w gablocie. No oczywiście jest w tym pewna retoryczna przesada, ale te ograniczenia spojrzenia są tak znaczne i tak głęboko w nas tkwią, że ta przesada jest potrzebna, żeby w ogóle uchwycić istotę rzeczy. I ostatni element tej konstelacji, który chcę przywołać, to jest rozwijająca się od lat 60. teoria piśmienności, która ma też aspekty antropologiczne. Myślę tutaj o Ongu, Goody’ m i wczesnych kontynuatorach, którzy bardzo dobitnie pokazali, w jaki sposób zaawansowana piśmienność narzuca pewne sposoby widzenia, postrzegania, rozumienia i interpretowania rzeczywistości. Przy czym ważne jest to, żeby tę kwestię dobrze uchwycić.

Pismo i piśmienność dają niesłuchanie wiele, teoria daje niesłuchanie wiele, ponieważ pozwala na to, co mapa. Są mapy, które są piśmienne, i są mapy oralne. Mapa oralna pokazuje, jak dojść do jakiegoś miejsca, mapa piśmienna czy tekstowa to mapa pewnego uniwersum, która pokazuje, jakie miejsca są nieodkryte. Waler teorii jest ogromny, tylko rzecz polega na tym, że od pewnego momentu rozwoju kultury zachodniej takie postrzeganie rzeczywistości kompletnie zdominowało poznanie i nie pozostawiło miejsca na docieranie do takich sposobów funkcjonowania rzeczywistości, które się tym kategoriom wymykają, a są jednak przez nie przyszpilane. W tym nurcie sytuują się też bardzo

wyraźnie autorzy *Writing Culture*. Kłopot polega na tym, że to są kategorie, które nie są czymś zewnętrznym dla nas, to nie jest instrumentarium – to są co najmniej, tak jak pisał Wittgenstein, pewne okulary, które tkwią na naszym nosie i przez które w sposób nieuchronny postrzegamy świat. Ja bym powiedział więcej: okulary można zdjąć, a tu tekstowo ukształtowane są soczewki naszych oczu, i trzeba specjalnych zabiegów, żeby w ogóle sobie to zapośredniczenie uświadomić. Niekoniecznie po to, żeby je odrzucić, tylko po to, żeby, jak to z kolei pisał Bourdieu, zobiektywizować dystans obiektywizujący, żeby zobaczyć, co nam pozwala robić fantastyczne rzeczy dzięki teorii, a w jakiej mierze te soczewki czynią nas ślepyimi na różne przejawy rzeczywistości.

I na koniec: co z tego wynika? Tutaj pojawił się w dyskusji ciekawy głos mówiący o tym, że jeżeli język w postaci tekstowej nie potrafi oddać doświadczenia, no to może trzeba zamilknąć. Mnie się zdaje, i tak rozmawialiśmy w kuluarach, że może trzeba próbować przekroczyć to, co w tekście jest ograniczające. I przykłady tego są. Pozwolę sobie powiedzieć, że w moim przekonaniu takim, może nie finalnym przekroczeniem, ale wyraźnym przekraczaniem tekstowości w pisaniu antropologicznym jest książka Tomka Rakowskiego *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy*. Ja nie będę tutaj wygłaszał laudacji, bo mam wrażenie, że akurat w tym gronie ta książka jest doskonale znana.

I ostatnia rzecz, o której chciałem powiedzieć: wydaje mi się, że również z prac autorów *Writing Culture* wynika nowa sytuacja w ogóle, nie tylko w antropologii, ale w naukach o kulturze. Wyłania się potrzeba pewnej szczególnej refleksji teoretycznej czy raczej metateoretycznej, która nie będzie stawiała od razu wielkich gmachów, przesądzających o tym, co mamy badać i jak mamy badać, a często nawet o rezultatach, tylko będzie nam podawać układ współrzędnych, na podstawie którego mamy się w tej rzeczywistości społeczno-kulturowej odnajdować. Pojawiające się od pewnego czasu hasło powrotu do rzeczy ja odczytuję w taki sposób, że należy wracać do słuchania tego, co nam rzeczywistość ma do powiedzenia. Co prawda my nigdy naprawdę tego w pełni nie usłyszymy, ale może jednak warto słuchać, co rzeczywistość ma nam do powiedzenia, bo często antropolodzy i przedstawiciele innych nauk o kulturze najpierw sami zaczynają pytać, nie słuchając, co ta rzeczywistość sama ma do powiedzenia”.